Nr. 207. Kraków, środa 27 lipca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o strejkujących 8 tysiącach górników w Borysławiu!

Składki należy nadsyłać do administracyi „Naprzodu“, Sławkowska 29, lub wprost do komitetu strejkowego pod adresem: Piotr Prorok, Borysław, Unia górnicza.

Z DNIA.

Kraków, 26 lipca.

Carat pod pręgierzem.

Zakończony wczoraj proces, który się przez dwa tygodnie toczył w Królewcu, zadał caratowi rosyjskiemu cios równie ciężki, jak zwycięstwa Japończyków na dalekim Wschodzie.

Przed oczyma sędziów pruskich, przed oczyma całego narodu niemieckiego, roztoczył ten proces straszliwy obraz tego wszystkiego, co składa się na ten jeden wyraz: carat. Ze zdumieniem dowiadywali się Niemcy rzeczy nam dawno znanych. Rzeczoznawca musiał im tłómaczyć, że Rosya nie jest państwem praworządnem, lecz państwem tyranii i barbarzyństwa, samowoli i gwałtu. Nieznany im, choć tak bliski, świat odkrył się przed ich oczyma.

Nie wierzyli! Ale dowody ich przekonały. Dowiedzieli się o gwałtach caratu, dokonywanych na narodach podbitych i na ludzie rosyjskim; o katowaniu spokojnych chłopów nahajkami przez ks. Oboleńskiego i innych czynowników; o katordze i Sybirze; o prześladowaniu wszelkiej wolnej myśli przez carat; o zamach dynamitowych i sztyletowych, urządzanych przez carat na zagranicznych monarchów i mężów stanu. Zdumienie ich nie miało granic, gdy się dowiedzieli o tem, że w Rosyi nie mają poddani nawet wolności zgromadzania się i prawa petycyj!

Prokurator pruski, dowiedziawszy się o tem, oświadczył, że wobec tego jasnem i niewątpliwem jest, iż konstytucya w Rosyi da się zdobyć jedynie zapomocą rewolucyi.

A że niemieccy obywatele, socyalni demokraci, pomagali do usunięcia absolutyzmu i wprowadzenia konstytucyi w Rosyi, bo pomagali przemycać do Rosyi literaturę socyalistyczną — przeto, zdaniem prokuratora pruskiego, popełnili czyn karygodny!

W tym mimowolnym paradoksie jakaż krwawa ironia się mieści, jaki policzek dla urzędowych Prus! Podtrzymanie barbarzyńskiego, nieludzkiego ustroju niewoli i tyranii w Rosyi — jako święte zadanie „państwa bogobojności i dobrych obyczajów“... Nie, nawet tam w zapadłym kącie granicznym, gdzie się styka państwo niemieckie z rosyjskiem, musiało się stać jasnem, że byłaby to rola pomocnicza kata.

Sąd królewiecki, który oskarżonych chciał zasądzić, raz jako znienawidzonych socyalistów, powtóre z tradycyjnego serwilizmu pruskich biurokratów wobec caratu, — nie mógł tego uczynić po tem wszystkiem, co na jaw wydobyła ta rozprawa. Wszystkich więc oskarżonych uwolnił od oskarżenia o zdradę stanu przeciw Rosyi, a kilku z nich skazał tylko za tajne stowarzyszenie, które nie istniało.

Ale na ławie oskarżonych siedzieli właściwie nie ci, którzy wyszli z rozprawy z karami 2- lub 3-miesięcznego aresztu. Na ławie oskarżonych w Królewcu siedział carat, a oskarżycielami byli oskarżeni, obrońcy, świadkowie i rzeczoznawcy. Z rozprawy tej naprawdę zasądzonym wyszedł carat, zasądzonym w opinii publicznej całych Niemiec, bo dowiedziały się one z przerażeniem, ile barbarzyństwa, dziczy, tyranii, ile krzywdy, ucisku, niewoli składa się na to sąsiedzkie mocarstwo, którego uległymi lokajami były dotąd rządy pruskie.

I dlatego klęska królewiecka jest dla caratu równie dotkliwą, a może jeszcze dotkliwszą, niż wszystkie pogromy na dalekim Wschodzie na morzu i na lądzie.

WOJNA.

Brak wieści.

Sztab rosyjski milczy coraz uporczywiej. Organa najbardziej nawet przychylne Rosyi nie wątpią, że źródło tego leży w niepowodzeniach, które ją spotykają. „Matin“ paryski donosi: Od początku wojny nie zachowywano jeszcze takiego milczenia o operacyach wojennych, jak obecnie. Sztab generalny donosi bardzo tajemniczo, że od 4 dni bitwy nie ustają i że Japończycy zbliżają się ku Liaojanowi, odsunąwszy lewe skrzydło wojsk generała Kellera. Mimo znacznych strat ze stron obu, Rosyanie zostali zmuszeni do cofnięcia się. Korespondent „Matin'a“ twierdzi, że panuje powszechne uczucie, iż podczas tego, gdy sztab rosyjski ogłasza bardzo obszerne doniesienie Kuropatkina o 6-dniowych walkach, koło Liaojang i koło Mukdenu zachodzą wydarzenia wagi niezmiernej. Cała armia Kurokiego posunęła się gwałtownie na południowy-wschód.

Bitwa pod Dasziczao.

O ile jednak opierać się można na źródłach angielskich, Rosyanie bądź dla ratowania honoru armii, bądź licząc na niespodziewaną odmianę losów, uciekają się jeszcze chwilami do kroków takich rozpaczliwych, jak atakowanie Japończyków. Zaszło to ostatnio w niedzielę pod Dasziczao, gdzie wojska rosyjskie pierwsze uderzyły na stanowisko Japończyków; ogień artyleryi japońskiej zmusił ich jednak niezwłocznie do cofnięcia się. Lewe skrzydło japońskie ruszyło wówczas do ataku, zdobyło Topingczeng pod Dasziczao i wieś Nanghwangczeng. Rosyanie cofnęli się o 6 mil angielskich, gdzie otrzymali posiłki, dzięki którym wytrwali na stanowiskach do godz. 5 popołudniu.

O tej godzinie na wzgórzach leżących na południe od Dasziczao ukazało się prawe skrzydło japońskie, prowadząc znaczną artyleryę polną. Po krótkim oporze Rosyanie pod nieustającym ogniem działowym rzucili się w popłochu do ucieczki.

O tej porze linia artyleryi japońskiej miała 15 mil długości i niszcząc kolumny rosyjskie, torowała piechocie japońskiej drogę do ataku na wzgórza zajęte jeszcze przez Rosyan.

Atak piechoty japońskiej trwał przez 2 godziny i zmusił w końcu Rosyan do odwrotu.

Bitwa trwająca kilkanaście godzin i okupiona ze stron obu ogromnemi stratami zakończyła się zwycięstwem Japończyków.

Utrzymanie przez Rosyan pozycyi pod Tasziczao stało się niemożliwe. Rosyanie musieli je opuścić. Czy Japończycy jednak zajęli Tasziczao nie jest dotąd stwierdzone. Dzienniki rosyjskie twierdzą, że Tasziczao jest dotąd jeszcze w rękach Rosyi. Jest to niezmiernie ważne ze względu na Niuczwang. Zdobycie bowiem tego ostatniego przez wojska japońskie niemożliwe jest dopóty, dopóki Rosyanie zajmują jeszcze Tasziczao i Haiczeng.

Klin Japoński.

Opuszczenie Tasziczao przez Rosyan jest jednak bardzo prawdopodobne. Pochód Japończyków ze wschodu i półn. wschodu stwarzał dla Rosyan coraz większe niebezpieczeństwo odcięcia im odwrotu w głąb kraju. New York Herald twierdzi już nawet, że armia Kuropatkina nie stanowi jednolitej armii, ale dwa luźne oddziały nie mające już ze sobą połączenia. Japończycy mieli ją rozbić klinem na dwie części: jedna stoi między Haiczeng i Liaojang, druga między Liaojang i Mukdenem. Rozdziela je od siebie armia Kurokiego grożąc południowej części armii rosyjskiej zupełnem zniszczeniem.

Zatarg rosyjsko-szwajcarski.

Sprawa odwołania szwajcarskich attachés wojennych przybiera formę coraz ostrzejszą. Rząd rosyjski, który początkowo obiecał dać wyjaśnienia, dlaczego żądał odwołania oficerów szwajcarskich, zwleka z dotrzymaniem przyrzeczenia. Okoliczność ta wywołuje coraz większe niezadowolenie opinii i prasy szwajcarskiej. Taki zwykle spokojny i przezorny „Journal de Genéve“ napomyka, że rząd szwajcarski miałby podstawy do zażądania odwołania z Berna rosyjskiego attaché wojskowego barona von Rosena. Jeden z najpoważniejszych dzienników bazylejskich sądzi, że gdyby Rosya nie zechciała dać wyjaśnień stosownych w sprawie pułkownika Andéond, mogłoby dojść do tego, że rząd szwajcarski zwróciłby listy uwierzytelniające posłowi rosyjskiemu w Bernie.

Sprawa floty ochotniczej.

Dobrowolne i rozmyślne szukanie przez Rosyę zawikłań dyplomatycznych z państwami neutralnemi jest istotnie niezrozumiałe; więcej, staje się ono do tego stopnia niezrozumiałe, że pozwala przypuszczać chwilami jakiś ukryty, a trudny do odgadnięcia zamysł.

Z jednej strony do „Local Anzeigera“ donoszą, że okręty rosyjskie skonfiskowały niemiecki statek parowy „Arabien“, wiozący 30.000 worków mąki (!), z drugiej zaś wiadomo przez biuro Reutera, że w Petersburgu pod przewodnictwem wielkiego księcia Aleksego odbyła się w niedzielę 24 b. m. narada, w której brali udział: wielki książę Aleksander, hr. Lamsdorf, kontradmirał Avelan i inni wyżsi funkcyonaryusze marynarki, a na której w chęci utrzymania przyjaznych stosunków międzynarodowych, Rosya odebrała okrętom floty ochotniczej prawo rewidowania i zajmowania okrętów, podejrzanych o kontrabandę. Albo więc „Arabien“ zajętą została przed notyfikacyą okrętom ochotniczym cofnięcia pozwolenia konfiskowania okrętów, albo też Rosya zgodnie ze swą zwykłą polityką składa oświadczenia i przyrzeczenia po to tylko, aby ich nie spełniać.

Zmiana wiatru w Niemczech.

Gdyby Rosya chciała nawet naprawdę powstrzymać dalsze czyny bohaterskie floty ochotniczej i załagodzić przeszłe, faktem jest, że jej dyplomacya poniosła w Niemczech ciężką klęskę. Jakie było dotąd, od lat kilku, usposobienie Niemiec dla Rosyi, zbyteczne chyba przypominać, wskazuje na to dostatecznie proces królewiecki. Dziś wskutek zabrania poczty, wiezionej przez „Prinza Heinricha“ i zajęcia „Skandyi“, zmieniło się wiele. Nie mówiąc już o wolnomyślnych, organa zachowawcze, takie przyjazne dotąd dla Rosyi, więcej, organa stojące w bezpośrednich stosunkach z kanclerzem, są zdania, że Niemcy powinny dziś żądać zadośćuczynienia z całą stanowczością; podnoszą przytem, że cofnięcie okrętom floty ochotniczej prawa rewidowania i konfiskaty nastąpiło na skutek protestu rządu angielskiego, nie zaś niemieckiego. Gorycz, jaka zalewa dziś serca obszarników i sklepikarzy niemieckich, jest tem przykrzejsza, im bardziej serca te były oddane rządowi carskiemu — proces królewiecki może się już nie powtórzy...

* * *

Sensacyjny list oficera rosyjskiego.

„Oswobożdienie“ ogłasza list pewnego oficera, pisany do współpracownika jednego z szowinistycznych dzienników rosyjskich. Autor pisma oburza się na kłamstwa, szerzone przez prasę cenzuralną i daje do zrozumienia, że to bezczelne bałamucenie opinii publicznej przejadło się już nawet wojskowym.

„Jeżeli — powiada — naszym komunikatom oficyalnym wypada nieraz, ze względów politycznych, przemilczać takie fakty, jak np. stratę 8000 ludzi pod Wafanku, oddanie sztandaru, pospieszne ustąpienie przed wrogiem ilościowo równym itd. — to zrozumiałe. Ale niepojęta jest tendencya dziennikarzy (petersburskich), podniecających publiczność i starających się przekręcać nieznane im wydarzenia. Proszę tylko uważnie czytać doniesienie urzędowe, a przekonacie się, że 1 czerwca nieprzyjaciel miał zaledwie 2 niecałe dywizye, gdy po naszej stronie było 2½, 2 brygady artyleryjskie, t. j. 96 armat plus, 6 dział konnej bateryi kozackiej, nadmorski pułk dragonów i dwa kozaków. Siła — jak widać — niemała. I panowie nazywacie to naszą walką bohaterską z dwukrotnie liczniejszym nieprzyjacielem!? Umierać (z pewnymi wyjątkami) zawsze potrafiliśmy; to jednak nie znaczy, by taki rzadki w stosunkach wojennych wróg, jak Japończyk, był nie straszny i zasługiwał na pogardę, którą u nas — nie wiadomo dlaczego — traktują ten kulturalny naród.

Mam prawo o tem mówić, bo sam byłem dość długo w Japonii i — szczerze wyznam — nieraz, obserwując życie tamtejsze, czerwieniłem się ze wstydu, gdym wspominał mą ojczyznę. Tak niebezpiecznego wroga Rosya dotąd nigdy nie miała. A niebezpieczny jest dlatego, że nasz żołnierz, bez względu na swą odwagę i uległość, japońskiemu ustępuje w dyscyplinie, w wyćwiczeniu — a co główne — walczy apatycznie z konieczności. Tymczasem Japończyk bije się dla idei, która przenika wszystkich, począwszy od ministra, aż do chłopa.

Skutkiem tego trafiają się takie wypadki, jak pod Czondżu (o tem panowie z pewnością nie wiecie), że kozacy nie chcieli wykonać rozkazów, skutkiem czego straciliśmy trzech oficerów. W tem, a nie w kolorze mundurów, który od przyjazdu Kuropatkina ujednostajniono, leży przyczyna olbrzymiego procentu naszych strat w oficerach. Nasi kozacy zabajkalscy i syberyjscy — to istny wrzód. Korzyści nie przynoszą żadnej, bo są rozpuszczeni i niewymustrowani.

...Naogół oficerowie nasi, pod względem wiadomości technicznych, stanowczo nie dorównywują japońskim. Niema co mówić, że większość idzie w ogień nie dla idei, lecz z tradycyi, dla odznaczenia się, nie umierają wszakże dla ojczyzny, dla jej dobra, albowiem przy jakiejkolwiek roztropności nasza zła sprawa staje się widoczną.

Gdybyście wiedzieli, cośmy wyprawiali w czasie pochodu chińskiego! Krew zalewa serce. Nie darmo Chińczycy dziś jawnie sprzyjają naszym przeciwnikom — ongi swoim własnym wrogom.

Cała nasza nadzieja — w eskadrze bałtyckiej. (Niewielka to nadzieja! *Red. „Naprz.“*), gdyż zgnieść nieprzyjaciela (na lądzie) liczbą nie możemy teraz, a tembardziej w przyszłości. (Czy przypuszczacie seryo, że Japonia ma w armii tylko 13 dywizye z dodatkiem rezerw; czyż posądzacie ją o taką naiwność, że w ostatnich latach sił swych nie powiększyła?). Przy jednakowej zaś liczbie, u nas w sztabie przynajmniej, nie spodziewamy się zwycięstwa, zwłaszcza po wypadku pod Kiulienczenem, gdy pułk 22 nie chciał pójść do ataku i po klęsce artyleryi pod Wafanku“.

List ten odsłania fakty, których nie podejrzewała nawet prasa wrogo dla Rosyi usposobiona. Stwierdza on małą wartość armii — zarówno żołnierzy, jak oficerów, pod względem wykształcenia technicznego. Ale nie przypuszczaliśmy, by dezorganizacya w wojsku carskiem zaszła aż do solidarnego odmawiania posłuszeństwa całych oddziałów.

Wobec takich wypadków, można już z całą pewnością twierdzić, że pod absolutyzmem grunt się zapada.

Moskale wobec taktyki Japończyków.

Rozwaga Japończyków, ich spokój i precyzya w wykonywaniu wszystkich szczegółów z góry ułożonego planu budzi zdumienie w armii rosyjskiej. Oficerowie jej wprost oświadczają, że nie pojmują, jak można w ten sposób prowadzić wojnę; najzabawniejsze, iż — mimo wciąż stwierdzanej skuteczności taktyki japońskiej — Rosyanie pozwalają sobie na krytykę tego systemu.

Korespondent gazety norweskiej „Aftenposten“, kapitan Nikwist, znajdując się przy sztabie 6-tej rosyjskiej dywizyi, pisze dnia 7 czerwca (st. st.):

„Wciąż tu jeszcze nie rozumieją przyczyny powolności akcyi Japończyków po ich pomyślnem przejściu rzeki Jalu. Poczęści przypisują to poważnym trudnościom, jakie przedstawia prowiantowanie tak olbrzymiej ilości wojska; poczęści wszakże flegmatyczność tę uważają za rezultat ścisłego wypełniania metod, przez teoryę wskazanych. Chociaż przyznają tu, że zarówno oficerowie, jak i żołnierze japońscy są wyćwiczeni znakomicie, jednak sądzą, iż wszyscy oni dotąd nie opanowali jeszcze zasad sztuki wojennej na tyle, by się niemi posługiwać swobodnie“.

Oczywiście, to przypuszczenie wojaków rosyjskich, którzy, nie krępując się teoryą, wciąż z całą swobodą przeciwnikowi pokazują pięty, niczem nie jest usprawiedliwione. Rosyanie stale usiłują przedstawiać Japończyków, jako dzicz, zewnętrznie tylko ucywilizowaną i nieumiejącą dawać sobie rady z kulturą — coś w rodzaju negra z „Fliegende Blatter“, strojącego się we frak, lecz nie używającego spodni.

Jak donosi wspomniany wyżej korespondent, oficerowie rosyjscy nie mogą wyjść z podziwu, gdy Japończycy, po każdym najmniejszym ruchu naprzód, nie posuwają się dalej ani na krok, póki zajętej miejscowości nie ufortyfikują z całą starannością, według przepisów teoryj strategicznych i dopóki nie zabezpieczą swych tylnych pozycyj, choćby w danej chwili żadne im nie groziło niebezpieczeństwo.

Niezrozumiałość tego wszystkiego dla Rosyan, zaznaczona przez dobrze usposobionego dla nich korespondenta, charakteryzuje różnicę całego usposobienia obu stron wojujących.

Japończycy idą spokojnie, rozważnie, celowo, wciąż trzymając się mądrze zawczasu obmyślanego planu. Rosyanie — rzucają się lekkomyślnie, nieporządnie to tu, to tam, jak się zdarzy. Taki stan rzeczy budzi zdenerwowanie, chęć działania prędkiego, byle jak, na los szczęścia. Flegma wroga męczy, a każda chwila oczekiwania studzi możliwy chwilami zapał.

Niezrozumiałość spokoju Japończyków dla oficerów rosyjskich jest najlepszym świadectwem niższości carskiej armii.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód.“

Strejk w Borysławiu.

Borysław, 24 lipca.

Wczoraj aresztowano tutaj dwoje ludzi: mężczyznę i kobietę, za to, że przyglądali się przez dziurkę w parkanie, kto pracuje na kopalni. Mężczyznę wypuścili, a kobietę, przetrzymawszy w areszcie gminnym przez noc, odstawiono dzisiaj do Drohobycza. Interwencya tow. posła Daszyńskiego w tej sprawie była spóźnioną, gdyż kobietę wywieziono przedtem, nim tow. Daszyński zainterweniował. Wiezienie kobiety w biały dzień do więzienia, na widoku tysięcy ludzi rozgoryczonych, wywarło prowokujące wrażenie. Dzięki ciągłym upomnieniom mówców na zgromadzeniach i komitetu strejkowego, by strejkujący zachowywali spokój, rzeczywiście spokój dotąd jest wzorowy.

* * *

Rozchodzą się tutaj pogłoski, jakoby dwóch żołnierzy, zajętych paleniem pod kotłami, poparzyło się śmiertelnie. Sprawdzić na razie tego nie można, gdyż, jak zwykle w takich wypadkach, otacza się wszystko głęboką tajemnicą. Że żołnierzy używają do palenia pod kotłami, to wiemy, a ponieważ w większości są to ludzie nieobyci w tutejszych warunkach pracy, bardzo być może, że któregoś oblała ropa i zapaliła się na nim. Nie omieszkamy donieść o tem szczegółowiej, gdy dowiemy się prawdy.

* * *

Podobno drobnym przedsiębiorcom sprzykrzyło się już tyranizowanie ich przez p. Wolskiego, tego „mesyanisty“ naftowego, i chcą się wyłamać z całej tej rzekomo „ideowej“ hecy, jaką p. Wolski w porozumieniu z wielkiemi firmami urządził. — W Drohobyczu i Borysławiu odbywają się narady drobnych przedsiębiorców i może lada dzień solidarność „ideową“ zwycięży zdrowy rozum i interes, gdyż tylko interes zaangażowany jest w strejku; prawdopodobnie drobni przedsiębiorcy przystąpią do ugody. Podobno między nimi zjawiają się głosy, że nie w ich interesie leży zwalczanie organizacyi robotniczej, a że p. Wolski postawił sobie za cel złamanie tej organizacyi, to z tego powodu oni nie potrzebują się rujnować.

* * *

Borysław, 25 lipca.

Wydalanie z mieszkań.

Firma Scott doręczyła swoim robotnikom następujące wypowiedzenia mieszkań:

„Elgin Scott, Grubenbesitzer, Bohrunternehmer. Telegramm-Adresse: Scott, Boryslaw, Galizien. („Słowo polskie“ z powodu tego niemieckiego druku nafciarza z pewnością nie napisze HKT. *Red. „Naprz.“*).

„Do pana ..... w Borysławiu.

„Wzywam pana, byś zajmowane w moim baraku mieszkanie bezzwłocznie opróżnił — ileże w razie przeciwnym byłbym zmuszony użyć do tego środków przymusowych.

Scott“.

Przechadzka po mieszkaniach robotniczych.

Wczoraj udaliśmy się z tow. posłem Cingrem oglądać sławetne mieszkania robotnicze w Borysławiu, owoc „czterdziestoletniej rzetelnej pracy“. Zaprowadzili nas towarzysze borysławscy najpierw do kasarni woskowców Galicyjskiego banku kredytowego. Wszystko to, co się o tych mieszkaniach słyszy, blednie wobec tego, cośmy tam ujrzeli. Sławne więzienia etapowe rosyjskie, to pałace w porównaniu z kasarniami, które Bank galicyjski daje swoim robotnikom, i to nie darmo.

Pomieszczenia dla samotnych robotników, to coś w rodzaju kajut okrętowych. Prycze ustawiono tutaj piętrami, jedna nad drugą; zajmują wszystkie ściany, krzywe, brudne, opanowane przez robactwo. Stołów ani stołków niema; podłoga dziurawa, piece zrujnowane, jednem słowem obraz nędzy i zniszczenia. Opisać tego obrazu, jaki tam przédstawił się naszym oczom, nie jestem w stanie. Wyszedłem z tych nor, które nazywają tutaj mieszkaniem z uczuciem bólu, że tylu ludzi musi truć się przez większą część życia powietrzem, od którego w głowie się kręci.

— Teraz to nic — powiada pewien lokator — teraz lato, to można spać na powietrzu.

Za każdą pryczę — miejsce dla jednego człowieka — dyrekcya strąca 85 centów miesięcznie. Oto przykład jakie interesa robi Bank galicyjski na tych mieszkaniach. W 2 domach, najętych za 300 złr. rocznie, w trzech małych dziurach umieszczono 48 ludzi. Każdy z nich płaci po 85 ct. miesięcznie, co czyni 489 złr. 60 ct. rocznie. Oprócz tego są tam mieszkania rodzinne. Za jedno takie mieszkanie bierze dyrekcya 5 złr, 50 ct., a takich mieszkań jest kilka. To mówi samo za siebie. Nie lepiej dzieje się i robotnikom naftowym.

— Okna otworzyć nie można — skarżą się nam kobiety — z jednej strony proch wali się do chałupy, z drugiej — od podwórka — smród z wychodków.

Wsadziłbym któregokolwiek z panów przedsiębiorców do takiego mieszkania za „czterdziestoletnią pracę rzetelną“; wyłby na cały świat, że go męczą! Trzeba mieć czoło wytarte i serce zepsute tak, jak tutejsi „kuczynierzy“, by przy takich obrazach śmieć mówić jeszcze o dobrobycie robotników! Na wszystko jest pewna miara, ale tutaj miarę przekroczono. A taki p. Wolski śmie publicznie opowiadać o obopólnem zaufaniu i równoległości interesów!

Nieudałe werbowanie łamistrejków.

Czytamy w „Arbeiter-Zeitung“: Firma Tanner i Laetsch w Wiedniu zrobiła kiepskie doświadczenie, wysyłając strejkbrecherów do Borysławia. Niedość, że 12 wysłanych, skoro tylko dowiedzieli się w Borysławiu, do czego użyć ich chciano, natychmiast wróciło; nadto firma utraciła także pieniądze, dane im jako zaliczkę. Jeden z 12 maszynistów, wysłanych do Borysławia, aresztowany został na dworcu w Przerowie za awantury. We środę udała się żona jego do firmy, aby dowiedzieć się, co się z nim dzieje. Tam jednak zachowano się wobec niej bardzo „niełaskawie“. Przedewszystkiem usiłowano zmusić ją do oddania 74 koron, wręczonych jej mężowi jako zaliczkę. Gdy jednak kobieta oświadczyła, iż pieniędzy tych użyła na zapłacenie długów, zaciągniętych w czasie, gdy jej mąż dłuższy czas pozostawał bez pracy — zagrożono jej doniesieniem karnem o oszustwo. Bezczelność ta świadczy najlepiej o wściekłości, w jaką popadli wyzyskiwacze z powodu nieudałego ich pośrednictwa w łamaniu strejku borysławskiego.

Że firma Tanner i Laetsch najmniej ma powodu drugich obwiniać o oszustwo, gdyż sama przedewszystkiem w sposób oszukańczy starała się dostarczyć do Borysławia „strejkbrecherów“, wynika to z korespondencyi, którą zamieszcza w piśmie „Metallarbeiter“ tow. Zeplichal, wysłany na teren strejkowy przez związek robotników metalurgicznych. Tow. Zeplichal pisze:

„Na stacyi w Boguminie spostrzegłem grupkę robotników, w których rozpoznałem palaczów i maszynistów. Na moje zapytanie odparli mi robotnicy, iż miejski urząd pośrednictwa w pracy zawiadomił ich, że do Galicyi potrzebni są palacze i maszyniści i że bliższych informacyj zasięgną u firmy Tanner i Laetsch. Firma ta oświadczyła im istotnie, iż „w pewnej miejscowości, odległej o pół godziny od Lwowa“, potrzebni są palacze i maszyniści do rafineryi nafty. Robotnicy posiadali już nawet bilety do pociągu pospiesznego i twierdzili, iż ani słówkiem nie wspomniano im o strejku, ani też wogóle o Borysławiu.

W Tarnowie przedstawił się robotnikom jakiś mężczyzna i wylegitymował się przed nimi jako ten, który odwieźć ich ma do Lwowa. Mężczyzna ten oświadczył robotnikom, iż nie pojadą do Lwowa, lecz do Borysławia. W Przemyślu oczekiwał przybywających dyrektor, który każdemu z robotników wręczył po 2 korony i wraz z nimi (ale oczywiście w innym wozie) udał się do Borysławia. Zostawszy z robotnikami sam na sam, miałem tedy możność wytłómaczyć im, do czego mają być użyci. Przed Borysławiem podali mi wszyscy ręce i zapewnili pod słowem honoru, że strejku łamać nie będą. Gdy przybyli do Borysławia, odwieziono ich do kancelaryi Tow. akcyjnego; tam jednak oświadczyli robotnicy, iż zostali wprowadzeni w błąd i że roboty nie podejmą, zażądali przytem zwrotu kosztów podróży. Z początku usiłowano skłonić ich do pracy obietnicami świetnych zarobków, gdy to jednak nie pomogło, odmówiono im zwrotu kosztów, sądząc, że w ten sposób zmusi się ich do pozostania. Jednak napróżno. Robotnicy udali się ze mną do lokalu strejkowego, powitani okrzykami przez strejkujących. Ponieważ pozbawieni byli środków pieniężnych, musiałem zażądać telegraficznie od Związku robotników metalurgicznych pieniędzy celem umożliwienia im powrotu. Oszukani robotnicy domagać się będą odszkodowania w drodze sądowej“.

Tak więc usiłowania zwabienia w oszukańczy sposób łamistrejków do Borysławia skończyły się gruntowną kompromitacyą wyzyskiwaczów.

Wojna o paralelki.

Socyaliści niemieccy w obronie paralelek słowiańskich.

Szowiniści niemieccy, urządzający obecnie na całym Śląsku hece przeciw zaprowadzeniu paralelek polskich i czeskich przy śląskich seminaryach niemieckich, spotkali się z należytą odprawą ze strony zorganizowanych robotników niemieckich.

Mianowicie przed kilku dniami odbyło się w Bielsku, zwołane przez tamtejszych towarzyszów niemieckich, olbrzymie zgromadzenie ludowe w sprawie paralelek. Zgromadzenie to zwołano w odpowiedzi na urządzone w Bielsku dnia 12 b. m. przez fabrykanta Josefiego i jego kliczkę zgromadzenie protestujące przeciw paralelkom.

Referent tow. Arbeitel określił bardzo jasno i dobitnie stanowisko, jakie zajmują niemieccy socyaliści wobec paralelek. Mówca oświetlił przedewszystkiem należycie komedyę, urządzoną przez szowinistów niemieckich. Grupująca się koło Josefiego kliczka, trzęsąca miastem, skompromitowawszy się zupełnie rządami w gminie, dla odwrócenia od siebie niechęci ludności, urządza hece antysłowiańskie tak, jak niedawno temu, dla podreparowania swej nadszarganej sławy, inscenowano wojnę przeciw „patryotycznej uroczystości“, urządzonej przez moskalofila Stojałowskiego. Następnie wykazuje referent, jak pod rządami tych patryotów niemieckich wygląda miasto, które oni tak chętnie niemieckiem nazywają. Na najbardziej piekące potrzeby gminy pieniędzy niema, niema ich nawet na urządzenie szkół, które mieszczą się w ciasnych i dusznych norach, za to jednak Josefi i jego przyjaciele w radzie gminnej dają ludności... domy publiczne.

Przechodząc do sprawy paralelek oświadczył mówca: Skoro Niemcy zastrzegają dla siebie prawo bronienia swej narodowości, dlaczego tego samego prawa nie mają mieć Słowianie, którzy pod względem liczebnym przewyższają Niemców śląskich? Ale szowiniści niemieccy, doprowadzający swymi rządami niemieckie szkoły do ruiny, nie chcą wogóle żadnych szkół, bo dla wyzyskiwaczy w guście Josefiego lepszym jest przecież robotnik nieoświecony, dający się pokornie wyzyskiwać. Wszak fabrykanci niemieccy, protestujący w imieniu niemieckości przeciw paralelkom słowiańskim, wyrzucają z własnych fabryk niemieckich robotników, a przyjmują czeskich i polskich, bo ci potulnie znoszą wyzysk i ucisk.

Referat swój, przyjęty burzliwymi oklaskami, zakończył mówca wezwaniem do organizowania się i walki przeciw wyzyskiwaczom.

Zgromadzenie to było burzliwą, imponującą kontrdemonstracyą przeciw urządzonemu przez Josefiego zgromadzeniu protestującemu, którego przebieg opisuje bratni nasz organ „Bielitzer Volksstimme“ w następujący sposób: „We wtorek 12 b. m. odbyło się w hotelu „Kaiserhof“, zwołane z takim hukiem przez postępowców niemieckich, zgromadzenie protestujące przeciw paralelkom. Większość zgromadzonych stanowili studenci narodowo-niemieccy, ci sami, którzy niedawno temu urządzali takie awantury po ulicach miasta (z powodu uroczystości grunwaldzkiej). Charakterystycznem jest, iż na to zgromadzenie przybyli także i bielscy nauczyciele ludowi, ale nie znaleźli ani słowa protestu przeciw wrogiej oświacie klice. Byłoby to bardzo smutnem świadectwem dla ducha panującego wśród niemieckich nauczycieli ludowych, gdyby się okazało, iż wraz z kliką, wrogą wszelkiej oświacie, protestują oni również przeciw paralelkom słowiańskim. Robotnicy niemieccy trzymali się zdala od tego zgromadzenia“...

Utrakwizacya seminaryów.

Z Wiednia donoszą: Równoległe kursa polskie i czeskie w seminaryach na Śląsku, jak słychać, zorganizowane będą w sposób następujący: W roku 1904/5 utworzonym będzie kurs pierwszy, w roku 1905/6 tylko kurs drugi, zaś na pierwszy kurs w tym roku słuchacze nie będą przyjmowani, w roku 1906/7 otwartym będzie kurs pierwszy i trzeci, zaś w roku 1907/8 otwarty będzie kurs czwarty i znów drugi. — W ten sposób w jednym roku istnieć będzie kurs pierwszy i trzeci, w drugim drugi i czwarty, czyli, że nowi słuchacze na rok pierwszy przyjmowani będą tylko co drugi rok. Rząd sądzi, że ta liczba słuchaczów da dostateczną ilość nauczycieli polskich i czeskich dla szkół śląskich. Tylko gdyby te rachuby zawiodły, zarządzonem zostanie przyjmowanie słuchaczów na każdy rok.

Przegląd polityczny.

Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi rozpocznie się w Salcburgu d. 25 września b. r. i potrwa 4—5 dni. Na porządku dziennym znajdują się między innymi dwa bardzo interesujące punkty: sprawa rewizyi konstytucyi i sprawa stosunku ogólnej organizacyi partyjnej do organizacyj poszczególnych okręgów wyborczych.

Rozwiązanie klubu wszechniemców. „Alldeutsche Correspondenz“ donosi, że posłowie: Schönerer, Iro i Bareuther, jako przełożeni wszechniemieckiego zjednoczenia w Izbie posłów, wystosowali do członków zjednoczenia pismo, w którem proponują rozwiązanie zjednoczenia celem uwolnienia członków od wszelkich więzów klubowych. Wszyscy członkowie propozycyę przyjęli.

Przegląd społeczny.

Strejk murarzy w Samborze, jak nam stamtąd telegrafują, trwa dalej.

Majstrowi murarskiemu Jaroszowi dostarczył sąd do roboty więźniów w miejsce strejkujących robotników.

Jestto niesłychana rzecz, by sąd przykładał ręki do łamania walki uczciwych robotników o polepszenie doli — — zapomocą więźniów!

W tej sprawie zostało wniesione telegraficzne zażalenie do ministra sprawiedliwości.

Walka o krawiecką Kasę chorych w Krakowie. Walne zgromadzenie towarzyszów krawieckich zostało przez przewodniczącego wreszcie zwołane na niedzielę 7 sierpnia o godz. 2 po południu do sali rady miejskiej. Na porządku dziennym znajdują się wybory zarządu Kasy chorych, delegatów i t. d.

Miejska Kasa chorych we Lwowie odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę 31 b. m. o godzinie $10^1/_2$ w sali ratuszowej.

Czas pracy w bankach. Z Wiednia donoszą, że w poniedziałek w gmachu ministerstwa rolnictwa rozpoczęła obrady ankieta w sprawie czasu pracy w bankach, zakładach kredytowych i Tow. ubezpieczeń.

Strejk powszechny robotników rzeźnickich w Chicago wybuchł w poniedziałek, w myśl uchwały ich stowarzyszenia zawodowego.

KRONIKA.

Minister rolnictwa i górnictwa baron Giovanelli uskończył już swój objazd po Galicyi i wrócił do Wiednia.

Tu wywiązała się między nim, a jednym z jego kolegów w ministerstwie następująca rozmowa:

— No i jakże? Zapoznałeś się kolega z rolnictwem i górnictwem galicyjskiem?

— Doskonale!

— Tam podobno jest strejk rolny, widziałeś go kolega?

— Nie, ale widziałem gęsi. Oto fotografia.

— A ten sensacyjny strejk górników naftowych w Borysławiu, jakież robi wrażenie?

— Nie wiem, nie byłem tam. Ale ogiery w Drohowyżu podobały mi się. Oto fotografia.

— Podobno posucha zniszczyła w Galicyi wielce rolnictwo, zwłaszcza jarzyny...

— To nie może być! Wszak na objedzie u ks. Lubomirskiego podano ananasy na deser... zupełnie dobre. Oto fotografia.

Najlepszą reklamę dla zebrań ludowych wymyśliła policya krakowska. Obstawia ona ulice, przylegające do miejsca, gdzie się zgromadzenie odbywa, taką masą swych parobków, że ludziom, którzy nie dowiedzieli się o zebraniu, zwraca na nie uwagę.

Dnia 26 lipca, podczas urządzonego przez naszych towarzyszów zgromadzenia, Warszawiacy, licznie tego dnia przejeżdżający przez Kraków, zdumieni byli oblężeniem magistratu przez policyantów. Ludzie ci dochodzili do nich, wypytując, co się stało?... Powiadomieni o przyczynie mobilizacyi, pchali się na salę, gdzie i tak trudno było pomieścić zebranych robotników.

Gdybyśmy wiedzieli, że nam policya dostarczy takiej masy słuchaczów, postaralibyśmy się o jakiś większy lokal, lub też urządzilibyśmy zgromadzenie pod gołem niebem.

Wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Lidl poszedł na emeryturę. Posadę jego zajął radca dworu Włodzimierz hr. Łoś, długoletni komisarz rządowy w sejmie.

Śmierć pod kołami pociągu. W sobotę około godziny 6 wieczór na torze kolejowym w Krowodrzy bawiło się kilkoro dzieci w wieku 7, 8 i 9 lat. Nadjechał pociąg i zatrzymał się na tamtejszej stacyi. Podczas gdy robotnicy byli zajęci rozdzielaniem wagonów, dzieci powspinały się na stopnie. Lokomotywa wreszcie ruszyła, a na stopniu pozostał 8-letni Edward Kowalczyk, syn dozorcy kolejowego, który zeskakując po chwili, upadł na kupę żużli i stoczył się na szyny pod koła pociągu. Koła w okamgnieniu zmiażdżyły głowę chłopcu i przecięły rękę, zadając śmierć na miejscu. Ojciec w czasie wypadku był w służbie, matka w domu. Przed chwilą wyniosła dzieciom chleb na podwieczorek, które dalej bawiły się na wale kolejowym.

Na miejsce wypadku przybyli: lekarz okręgowy dr. Satkowski, który stwierdził śmierć i komisarz policyi Clossman, poczem miano usunąć zwłoki. Niestety wywiązała się kwestya, nie po raz pierwszy w takim wypadku, kto ma tego dokonać. Wezwana przez komisarza policyi straż pożarna, odmówiła, podając za powód, że Krowodrza nie leży w jej okręgu; wójt Krowodrzy odmówił również, twierdząc, że usunięcie zwłok należy do dyrekcyi kolei północnej, na której gruncie zaszedł wypadek; kolej odmówiła, twierdząc, że to do niej nie należy. Ostatecznie usunęła zwłoki straż pożarna, na życzenie dyrektora policyi.

Jak wstrętna ta kłótnia władz wobec tak tragicznego wypadku i świeżego trupa!...

Brutalny dozorca. Mikołaj Kozioł, kaleka, zamieszkały w Prądniku Czerwonym, idąc do Krakowa, urwał dwa strączki grochu przy drodze. Spostrzegłszy to Ludwik Charas, dozorca ogrodu krajowego, zbił go kijem w okropny sposób. Przybyło pogotowie ratunkowe, udzieliło biedakowi pomocy i zabrało do szpitala. Świadkami zajścia całego byli robotnicy z Prądnika Czerwonego, Jan Gorczyca i Jan Chyrchel.

Proboszcz z Załęża contra Marks. We wsi Załęże pod Jasłem wegetuje pewien opasły duszpastuszek, który namiętnie z ambony zwalcza socyalizm. Chcąc zło wykorzenić gruntownie, poczciwina nie ogranicza się zakazami, lecz krytykuje teoretycznie nasze postulaty.

Opowiada więc, że „socyaliści chcą podziału majątku, ale to jest niemożliwe; jeden tydzień byłoby dobrze, a drugi — już źle. Ludzie wszystkoby od razu pozjadali i nicby im na później nie zostało“.

Włościanin, którego to mędrkowanie naiwnego kapłana wcale nie przekonało, donosząc nam o powyższych wybuchach inteligencyi proboszcza, kończy list następującą uwagą:

„Widocznie księżulko na wszystko się zgadza, tylko to mu w głowie siedzi, jak to będzie z tym majątkiem, na który on zapewno ciężko pracował. Dziwno, że się nie martwi, jak chłop z jego parafii, którego do robót używa i płaci zaledwie 20 do 30 ct. dziennie, wyżyć może wraz z rodziną“.

Wystąpienie księdza z kościoła katolickiego. Ksiądz Boisseau, wikary w Fyé w departamencie Sarthe, od dłuższego czasu był już ofiarą nagonki klerykałów, ponieważ utrzymywał stosunki z republikańskimi nauczycielami wioski. Przeniesiono go na probostwo do innego departamentu. Wikary nie przyjął jego przeniesienia, lecz wysłał do biskupa następujące pismo, wnosząc swą dymisyę:

Wasza Eminencyo!

Składając przywileje kapłańskie, by odzyskać godność wolnego i wierzącego człowieka, czuję się zobowiązanym przedłożyć waszej Eminencyi powody mojego zrzeczenia się.

Jako dziecko, wierzyłem naiwnie, jako młodzieniec, widziałem w uzyskaniu godności kapłańskiej cel meich studyów. W zapale gorliwego lewity często w samotni mej celi u stóp krzyża pragnąłem męczeńskiej śmierci. I przyszło męczeństwo w innej jednak formie w dniu, kiedy nauka, rozmyślanie i doświadczenie, co ducha mego wywiodły na rozłogi wolnej krytyki, potępione dogmatem nieomylności, dowiodły mi, że kościół „Sylabusa“ oddalił się od ducha Chrystusa i wskutek domieszki ludzkich nauk i przekręceń stał się instytucyą zakuwającą w kajdany ludzkie sumienie, zamiast je wyzwalać.

Głęboki opanował mię smutek, gwałtowna wybuchła walka między sumieniem a sercem. I odczułem prawdę słów, wyrzeczonych przez sławnego odszczepieńca: „O, jak gorzko walczyć z prądem, z którym płynęło się tak długo i co niósł tak łagodnie“. (Ernest Renan). I prawdziwe były również słowa waszego generalnego wikarego Lefévre, mego wiernego przyjaciela: „W twoim wieku — mówił on — bezkarnie nie zmienia się drogi“. Tak też było, jeśli karą były cierpienia ducha, ból za utraconem i trwoga. Wszystkich tych uczuć doznałem. Głębokie wzruszenie i ból serca krwawiącego się przy rozstawaniu się z kolegami, którzy mieli mię za brata, lub kochanego syna. Głębokie wzruszenie przy żegnaniu mych młodocianych uczniów, nauczanie których nigdy nie sprawiało mi trudu i tych prostych i naiwnych dusz. których wrodzona wyrozumiałość naprawiała to, co ich kościół robił sekciarskiem i zabobonem. Ponieważ za żadną cenę nie mogę być obłudnikiem i nauczać tego, co odrzuca me sumienie, dlatego Eminencyo przedkładam moją dymisyę, jako kapłana katolickiego kościoła.

Wnoszę ją z sercem ściśniętem bólem, ale także z radością, jaką daje spełniony obowiązek. Znajdą się zapewne ludzie, którzy nazwą mię apostatą i ateistą. Nie jestem ani jednym, ani drugim, albowiem opuszczam Was, aby pójść za Chrystusem tam, gdzie Chrystus jest, gdzie kościół jest!

Przyjmij Eminencyo moje pełne szacunku pozdrowienia. *Raoul Boisseau.*

Boisseau nie jest wyjątkiem we Francyi. Wśród katolickiego kleru i innych krajów podniosły się w ostatnich czasach podobne głosy i odważni duchowni katoliccy stwierdzili, że prawdziwie wierzący kapłan, właśnie z powodu wiary swojej, nie może pozostać ślepym narzędziem jezuickiej polityki i jezuickiego fanatyzmu dogmatycznego, jakie rządzą dzisiaj Watykanem.

W parku krakowskim daje co wieczór przedstawienia „teatr rozmaitości“. Przedstawienia te odznaczają się nader starannym doborem programu. Niema tam niczego, co zwykle razi w różnego rodzaju teatrzykach *varieté,* przeciwnie program jest poniekąd zakrojony na „nadscenkę“ (Überbrettl), np. figury pruskich lejtnantów z „Simplicissimusa“, odtwarzane z humorem przez p. Wernera. Największą atrakcyę stanowi p. Fred Edlavi, humorystyczny transformista, który sam odgrywa całą komedyjkę, zmieniając się z podziwu godną szybkością z jednej osoby w drugą. Daje on również międzynarodowy koncert kompozytorski, dyrygując orkiestrą jako Wagner, Haydn, Verdi, Gounod, Mascagni. Bellini, Donizetti i Strauss: zmienia się również z zadziwiającą szybkością i za każdym razem wygląda jakby żywcem wyjęty z portretu.

Brak pracy w Hiszpanii. W okolicy Kordowy i w zagłębiu Slobregar zaniechały liczne huty produkcyi, skutkiem czego tysiące robotników pozbawione zostały pracy i chleba.

900 wymordowanych Armeńczyków. Do Konstantynopola nadeszło sprawozdanie konsularne, wedle którego podczas ostatnich rzezi w Armenii miało w okolicy Ghelighuzam dystruktu Sassun zostać zabitych 900 Ormian. W Talori, innej okolicy tegoż dystryktu, toczą się dochodzenia.

Papież przeciw mnichom-gorzelnikom. Pius X, który, wstępując na tron, zapowiedział zwrot kościoła ku Chrystusowi, ma widać nadzieję oczyścić stajnię Augiasza, bo nie przestaje działać.

Obecnie znów, jak słychać, przygotowuje dekret, wzbraniający zakonom trudnić się przemysłem. Gorzelnictwo pod znakiem krzyża św. razi obecnego namiestnika chrystusowego, czemu dziwić się zresztą nie można, chyba — że tak późno. Papież żąda, by zakony odstąpiły tajemnice fabrykacyi rozmaitych likierów świeckim przedsiębiorstwom handlowym, same zaś oddały się wyłącznie zadaniom religijnym. Mają więc mniej trochę myśleć o geszeftach, a więcej o Bogu.

Zobaczymy, jak się ta reforma powiedzie i czy nie wpłynie na zmniejszenie liczby bogobojnych sług kościoła.

Pierwszy deszcz obfity spadł wczoraj po południu po upałach dochodzących do niemożliwości. Po godz. 1 z południa rozpoczęła się burza, która z przerwami trwała przez całe popołudnie.

W czasie burzy piorun uderzył w szopę ze słomą w Dąbiu koło Gregórzek. Od pioruna zajęła się szopa i spłonęła. Miejska straż pożarna zlokalizowała ogień.

Mróz w lipcu. Z Okna w powiecie skałackim donoszą do „Nowej Reformy“, że w nocy z 20 na 21 b. m. był w powiecie skałackim mróz tak silny, że w miejscach niżej położonych zmroził nietylko groch, fasolę, ogórki, hreczkę i kukurudzę, ale nawet liście i kwiat kartofli. Rośliny te wyglądają zwarzone i poczerniałe. Ogrody i pola wyżej położone nie zostały mrozem dotknięte.

„Zwycięstwa rosyjskie“. W Warszawie urządzono na zabawie ludowej panoramę z obrazków, przedstawiających „zwycięstwa“ Rosyi. „Panorama; pisze „Kuryer Łódzki“, składa się z 10 obrazów, przedstawiających: „Nieudane wylądowanie wojska japońskiego pod Tallenwanem“, „Bitwę pod Penjanem“ (niefortunną dla Japończyków), „Bitwę na rzece Jalu i nieudane wylądowanie wojska japońskiego na zachód od rzeki Jalu“, „Usiłowanie Japończyków zagrodzenia wyjścia z Portu Artura“, „Bohaterski czyn „Nowika“, „Potyczkę Japończyków z kozakami“, „Drugie nieudane usiłowanie zagrodzenia wyjścia z Portu Artura“ i „Bohaterski czyn pięciu krążowników eskadry władywostockiej“.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.**

Sroda: „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach Offenbacha.

Czwartek: „Posłaniec Nr. 6666“, operetka w 3 akt. z prologiem C. M. Ziehrera.

Piątek: Teatr zamknięty.

— **Wyścigi krakowskiego Klubu młodzieży cyklistów** odbędą się na szosie mogilskiej dnia 8 września, a w razie niepogody dnia 11 września. Program na afiszach.

POŻARY.

Pożar Brzeska.

Ogółem zgorzało około 400 budynków, licząc w tem i budynki gospodarskie, a szkoda przenosi znacznie milion koron.

W miasteczku straszna nędza i rozpacz!...

Pożar Rozwadowa.

Z Tarnobrzega doneszą: Dnia 26 b. m. o godzinie 1 w południe wybuchł w Rozwadowie pożar, który szybko roszerzył się i objął część miasta. Do godziny 5 po południu spłonęło pięćdziesiąt domów.

Pożary w Austryi niższej.

Z Wiednia donoszą: W Pfaffstädten pod Badenem podczas pożaru lasów w okolicy, przeskoczyła iskra na rząd domów, które spłonęły. Szkoda znaczna. Gdy pociąg ratunkowy wiedeński powracał od tego pożaru, powstał pożar na wielkiej łące w Mödling. Pociąg zatrzymano i ugaszono pożar. Wogóle ciągle donoszą z okolicy o pożarach lasów i łąk.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Klęska Moskali pod Dasziczao.

Londyn, 26 lipca. „Standard“ dowiaduje się z Tientsinu, że **Rosyanie zostali dnia 24 b. m. koło Dasziczao zupełnie pobici.** Z Szanghaju donosi ten sam dziennik, że Rosyanie bronili się pod Dasziczao zacięcie, rozporządzając 30.000 ludzi, Japończycy jednak odnieśli zwycięstwo.

„Daily Mail“ donosi z Niuczwangu, że **walka koło Dasziczao trwała 14 godzin.** Linia japońskiej artyleryi była wyciągnięta na 24 kilometry. Straty obustronne były wielkie. Rosyanie zostali wyparci ze wzgórz.

Petersburg, 26 lipca. Ros. agencya telegr. donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą:

Dzisiaj przejechał pociag sanitarny na północ. Wiózł on 314 rannych w walce koło Dasziczao w dniu 24 b. m. Podczas odejścia pociągu walka jeszcze trwała. Przez dzień 24 b. m. walczono od 6 rano do 11 w nocy. Rosyanie wytrwali na swoich stanowiskach 10 wiorst na południe od Dasziczao. Walka była przeważnie walką artyleryi. Są powody do twierdzenia, że walka ta była tylko wstępem do walki, jaka się toczyła wczoraj. Rezultat walki nie jest jeszcze znany. Trudno jest stwierdzić straty.

Londyn, 27 lipca. Dzienniki stwierdzają, że wojsko rosyjskie pod Dasziczao zostało na głowę pobite. Generał Kuropatkin wydał w niedzielę rozkaz, aby Niuczwang natychmiast opróżnić. W poniedziałek rano budynki kolejowe w Niuczwangu stały już w płomieniach. Walki koło Dasziczao i Tajszou trwały bez przerwy od czwartku do poniedziałku. Japończycy, mimo wielkich strat wtargnęli do szańców rosyjskich.

Berlin, 27 lipca. O bitwie pod Dasziczao donosi „Local Anzeiger“: Japończycy rozpoczęli w sobotę zupełnie niespodziewanie ogień działowy na rosyjskie pozycye na południe od Dasziczao. Ze strony rosyjskiej w walce artyleryi brało udział 100 dział. Rosyjska piechota musiała pod wieczór cofnąć swe lewe skrzydło, na wschodzie jednak udało się Rosyanom wykonać bardzo skuteczny atak na bagnety. Wieczorem zatrzymali Rosyanie swe główne pozycye na całej linii, mimo wielkich strat. W nocy otrzymali Rosyanie nagle i niespodziewanie rozkaz odwrotu, który rozpoczęli w porządku. W poniedziałek popołudniu opróżnili Rosyanie Dasziczao, spaliwszy wszystkie zapasy.

Z rosyjskiej strony donoszą o 202 rannych, nie podają jednak liczby zabitych, wiadomo tylko że zginęło dwóch generałów i wielu oficerów. Połączenie z Niuczwangiem jest odcięte.

Petersburg, 27 lipca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Mukdenu: Według urzędowych doniesień, w bitwie pod Dasziczao brało udział ze strony rosyjskiej 100 dział, które prowadziły ogień nader skuteczny. Nieprzyjaciel poniósł wielkie straty w zniszczonych działach i jaszczach.

W bitwie dnia 24 bm. (niedziela) środek wojsk japońskich chciał nagle przejść do ofenzywy, ale został odparty.

Dnia 25 bm. nasze wojska otrzymały rozkaz cofania się i obsadzenia wzgórz o 7 wiorst na północ od Dasziszao. Odwrót odbył się w doskonałym porządku.

Nasze straty w dniu 24 b. m., jak obliczono ostatecznie, nie przenoszą 50 ludzi.

Japończycy w Niuczwangu.

Tientsin, 27 lipca. Japończycy obsadzili Niuczwang onegdaj o godzinie 5 po południu.

Londyn, 27 lipca. „Lloyd“ otrzymał wczoraj depeszę z Niuczwangu, że przybyło tam 50 kawalerzystów japońskich. Na rosyjskich budynkach powiewa flaga francuska. Przednia straż Japończyków nadciągnęła onegdaj rano. W mieście panuje spokój.

Petersburg, 27 lipca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Mukdenu, że na wodach pod Niuczwangiem widziano eskadrę japońską, która eskortuje 20 okrętów z wojskiem.

Straty Stackelberga.

Paryż, 27 lipca. Dotychczasowe straty korpusu generała Stackelberga podaje „Matin“ na 3000 ludzi, dodaje jednak, że japońskie wojska miały straty nie o wiele mniejsze.

Marsz Japończyków na Mukden.

Petersburg, 26 lipca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą: Jak słychać, małe oddziały Japończyków maszerują ku Poensikou, 60 wiorst na wschód od stacyi Jantaj, i ku Sintsing. Jeżeli pogłoska ta się sprawdzi, to podobny ruch Japończyków świadczyłby o zamiarze obejścia Liaojang ku Mukdenowi.

Korsarstwo rosyjskie.

Port Said, 26 lipca. Parowiec „Scandia“ rozpoczął dalszą podróż i wjechał wczoraj po południu do kanału.

Konstantynopol, 26 lipca. Rozkaz, jaki otrzymał komendant Dardanelów, aby nie przepuszczać przez Dardanele okrętu „Malacca“, wydany został na interwencyę angielskiego ambasadora.

Waszyngton, 26 lipca. Doniesienie biura Reutera: Stwierdzono z całą pewnością, że statek parowy „Knight Comandeur“ nie wiózł żadnej kontrabandy.

Londyn, 26 lipca. Biuro Reutera donosi z Jokohamy: Rosyanie dali załodze „Knight Commander“ 10 minut czasu do opuszczenia okrętu, poczem okręt został przez Rosyan zatopiony.

Londyn, 26 lipca. Biuro Reutera donosi: Według nadeszłych informacyj, statek parowy „Knight Commander“ opuścił Nowy Jork d. 6 czerwca.

Londyn, 26 lipca. „Daily Mail“ donosi, że rosyjscy maszyniści uszkodzili maszyny okrętu „Ardowa“. Reparacya będzie trwała 10 dni.

Suez, 27 lipca. (Biuro Reutera). Parowiec „Formoza“, należący do „Peninsular and Oriental Line“, został na Morzu Czerwonem przytrzymany przez statek rosyjski i przybył tu pod flagą rosyjską i z rosyjską załogą.

Londyn, 27 lipca. Zarząd „Lloyda“ otrzymał doniesienie z Hongkongu, że parowiec „Caiphas“ został aresztowany przez statki rosyjskie.

Przejazd przez Dardanele.

Konstantynopol, 27 lipca. W związku z krokami Anglii u Porty w sprawie przejazdu okrętów rosyjskiej floty ochotniczej przez cieśninę, odwiedził turecki minister spraw zagranicznych angielskiego i rosyjskiego ambasadora i prosił, aby oba gabinety w tej mierze porozumiały się ze sobą.

W Ildiz-kiosku w kołach Porty panuje usposobienie za zażegnaniem konfliktu, aby kwestya dotycząca Dardanelów nie weszła na porządek dzienny.

Powiększenie floty rosyjskiej.

Petersburg, 27 lipca. „Prawit. Wiestnik“ donosi: W głównym zarządzie żeglugi i portów utworzony będzie specyalny fundusz dla udzielania pożyczek, celem zakupna wybudowanych już lub budujących się okrętów z materyału rosyjskiego, z drzewa lub metalu. Pożyczki mają być 3·8 procentowe i udzielane najwięcej na 20 lat. Na rok 1904 przeznacza kasa państwowa na ten cel 100.000 rubli.

TELEGRAMY.

Wojna o paralelki.

Opawa, 26 lipca. Wczoraj odbyło cię doroczne zgromadzenie niemieckiego zjednoczenia ludowego dla Śląska. Obradowano nad kwestyą klas równorzędnych w seminaryach w Opawie i w Cieszynie. Po zgromadzeniu około 400 niederostków przeciągało miastem.

Dostęp do budynku rządowego zamknęła policya.

Francya a Watykan.

Paryż, 27 lipca. Agencya Havasa rozsyła półurzędowo następujący komunikat: Nadeszła tutaj z Rzymu depesza, która donosi, że odpowiedź Watykanu na notę francuskiego rządu została wysłana wczoraj wieczorem. Słychać, że w odpowiedzi tej Watykan obstaje przy nieograniczonych prawach kuryi, wobec biskupów jednak przyznaje, że nuncyusz nieprawnie wmięszał się osobiście w proces biskupów w Laval i Dijon. Kurya dowodzi przez tę odpowiedź, jak to już podnosiły dzienniki, że postępowanie było do pewnego stopnia niewłaściwe. Gdyby rząd francuski uznał tę odpowiedź za wystarczającą, to konflikt mógłby być pokojowo załatwiony, przyczem biskupi z Laval i Dijon otrzymaliby inne dyecezye, naturalnie na podstawie porozumienia między rządem francuskim a Watykanem.

Telegram „Figara“ donosi z Rzymu, że usposobienie kuryi, zwłaszcza po ostatniem oświadczeniu Combesa, jest bardzo pesymistyczne.

Paryż, 27 lipca. Urzędowo podają do wiadomości, iż nieprawdziwemi są doniesienia, jakoby rząd pertraktował z Watykanem w sprawie ostatniego konfliktu. Sekretarz legacyjny De Courrel od czasu wręczenia ostatniej noty i prośby o szybką odpowiedź, nie podjął żadnych dalszych kroków. Odpowiedź Watykanu jest oczekiwaną dopiero z końcem tego tygodnia. Ostateczne rozstrzygnięcie nastąpi na radzie ministeryalnej w dniu 2 sierpnia.

Pogrzeb Krügera.

Haga, 27 lipca. Wczoraj przywieziono tu zwłoki Krügera. Na dworcu zjawili się dwaj ministrowie. Szambelan dworu złożył od pary królewskiej wieniec.

Cholera w Persyi.

Petersburg, 26 lipca. Rosyjska agen. telegr. donosi z Baku: Wiadomości z Teheranu stwierdzają, że cholera wygasa, przyczem wystąpiła także w dwu nowych dzielnicach. W Reszt i Teabris nie wydarzył się żaden nowy wypadek cholery. Kwarantanna w Diulfa została zniesiona.

SKŁADKI.

Na strejk górników naftowych złożyli w administracyi „Naprzodu“: Stanisław Romański, Tymowa —·50. Franc. Rabiarz, Tymowa —·50. Benj. Lichtblau, Tymowa —·40. Chory drukarz, Tymowa —·60. Letnicy z pod Hawrania 12·—. Dr G., Kraków 20·—. J. K. —·60. Anonim —·55. Przez E. W. 1·20. Dr F. W. 2·—. Akademicy Herschthal i Reich zebrane w kółku znajomych 8·31. Drukarnia Narodowa —·60 Z. 2·—. Dr S. W. 5·—. G. Słowik, górnik z Borów 1·—. Robotnicy z fabryki cygar 3·80. Pani Marya 6·—. Drukarnia Narodowa 1·30. W. M. —·30. K. T. —·30. A. B. —·40. Willmann —·50. Murarze od pana Rakisza z pod podmajstrzego Stanisława Książka 4·10. Murarze od pana Rakisza pod kierownictwem p. Jakóbka Antoniego 3·29. Dombal Stanisław —·50. Kruczkowski —·50. Poprzednio wykazano 145·36. Razem 221 K 61 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Przemyśl. — Baczność Towarzysze przemyscy! W niedzielę 31 b. m. o godz. $7^1/_2$ wieczorem mają się wszyscy Towarzysze jawić na Górze Zamkowej, przy mogile Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, gdzie odbędzie się pamiątkowa uroczystość.

Komitet partyjny
polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.